

Woźniak Maria, *Jamneński obyczaj weselny*. „Życie i Kultura” 1955, nr 39  
 Woźniak Maria, *O pomorski ornament w sztuce polskiej*. „Życie i Kultura” 1955, nr 22  
 Woźniak Maria, *Sicja Stefan, Koronki i hafty jamneńskie*. „Życie i Kultura” 1955, nr 46  
 Woźniak Maria, *Wesele w Jamnie*. „Literatura Ludowa” 1959, nr 1—2  
 Woźniak Maria, *Pomorskie malarstwo*. „7-my Głos Tygodnia” 1958, nr 12

Wróblewski Tadeusz, *Etnograficzny zarys Pomorza Zachodniego*. „Pomorze Zachodnie — nasza ziemia ojczysta”. Poznań 1960  
 Zatrzybówna Alicja, *Wśród zabytków słowiańskiej przeszłości*. „Głos Tygodnia” 1953, nr 40  
 „Rejsy” — dod. tyg. „Dziennika Bałtyckiego”  
 „Głos Tygodnia” — dod. tyg. „Głosu Koszalińskiego”  
 „Życie i Kultura” — dod. tyg. „Głosu Szczecińskiego”  
 „7-my Głos Tygodnia” — niedzielne wydanie „Głosu Szczecińskiego”

## R E C E N Z J E

Wilhelm Gaerte, *VOLKSGLAUBE UND BRAUCHTUM OSTPREUSSENS*, Holzner-Verlag, Würzburg 1956, s. 128, il. 34.

Wilhelm Gaerte, były wieloletni dyrektor muzeum w Królewcu, publikuje sporo nie znanych dotychczas materiałów z zakresu zwyczajów i obrzędów ludowych, które — opracowane drobiazgowo i na szerokim tle porównawczym — wypełniają V tom serii „Marburger Ostforschungen” (obejmującej m. in. także pozycje o niedwuznacznym zabarwieniu politycznym).

Autor zajmuje się wybranymi zagadnieniami dotyczącymi obrzędów dorocznych i rodzinnych, magii medycznej, demonologii i magii pisma, zabawy i tańca, a także sądownictwa. Omawiane tematy przeważnie nie znajdują analogii wśród znanych u nas obrzędów, z wyjątkiem nielicznych, jak laski z brzękadłami czy korony weselne i pogrzebowe. Ale szeroka analiza wszelkich znanych autorowi zjawisk pokrewnych stwarza możliwość wyłowienia również w tekstach dotyczących innych tematów szeregu ciekawych dla nas wiadomości porównawczych, np. o „maikach” wiosennych i ogólnie o kulcie drzew, o obrzędach pasterskich, żniwnych, o magii urodzaju i płodności.

W licznych przypisach autor potwierdza swoje wywody materiałami historycznymi i literaturą, ale przeważnie ze źródeł niemieckich, natomiast o źródłach polskich — z wyjątkiem Długosza — nie wspomina w ogóle. W rezultacie omawiane zjawiska są bardzo pieczołowicie powiązane z analogiami niemieckimi, a nawet dalszymi — ze Skandynawii czy

Włoch; nawiązania do obrzędowości dawnych Prusów czy Litwinów są już rzadsze, natomiast do zwyczajów ludności Polski — zupełnie przypadkowe. W całej książce są tylko cztery wzmianki, a mianowicie:

1) o tym, że słowo „rosemak” jest słowiańskiego pochodzenia; obok stwierdza, że „gonitwy rosemaka” poza Prusami Wschodnimi nie były znane w innych prowincjach Niemiec, a w przypisie podaje, że na Kurpiach nazywano je „raz mójk” (s. 23 i 26);

2) o zwyczaju galicyjskich Żydów, którzy miejsce upadku dziecka polewali wodą i wbijali tam nóż, aby uchronić dziecko od wpływu złych demonów (s. 66);

3) o polonezie, którym „jeszcze w początkach XX wieku rozpoczynano w Ostródzie i w ogóle w całym Prusach Wschodnich każdą uroczystość oficjalną lub domową” (s. 114);

4) przy omawianiu zabawy chłopców, zwanej „poszke”, autor przypuszcza, że nazwa ta jest zapożyczona od Polaków i przysła z południa (s. 120).

Tego rodzaju potraktowanie południowego sąsiedztwa omawianego terytorium stwarza fałszywe pozory znajdującej się tam pustki.

Pomimo tego poważnego mankamentu, książka stanowi cenną pozycję naukową.

*Maria Przeździecka*

Roman Reinfuss i Jan Świdorski, *SZTUKA LUDOWA W POLSCE*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1960, stron 176, ilustracji numerowanych 216 i 15 nie numerowanych, całostronicowych.

Piękna książka o polskiej sztuce ludowej, wydana w r. 1960 w Krakowie, nie doczekała się dotąd omówienia. Co prawda podziela ona tę „zmoję milczenia” z innymi, licznymi dziełami dotyczącymi sztuki ludowej i nieludowej. Istnieje bowiem u nas zakorzeniony od dawna zwyczaj niepisania recenzji, by nie narażać się autorom, albo pisanie ich z wyraźnym celem pogrążenia wroga. Krótkie moje uwagi na temat tej książki są skromną próbą przelamania wspomnianej zmoję.

Książka ma dwóch autorów: etnografa, zajmującego się od lat już ludową twórczością, i fotografa — jest bowiem pomyślana jako album pięknych zdjęć z towarzyszącym, popularnie napisanym tekstem.

Najpierw więc kilka słów o stronie wizualnej wydawnictwa. Już od dawna wiadomo, że u nas jedynie Kraków, a w szczególności Drukarnia Narodowa — umieją dorównać w budowie, druku i poziomie odbitek ilustracyjnych dziełom wydawanym za granicą. „Sztuka ludowa w Polsce” należy do najbardziej udanych edytorsko książek ostatniej doby. Nie podano nazwiska autora makiety, ale jest on na pewno współtwórcą równorzędnym z autorami wymienionymi na okładce. Co prawda miał on zadanie ułatwione przez znakomity dobór zdjęć i ich wysoki poziom. W całej książce nie znajdzie się ilustracji słabej. Ujęcie przez Świdorskiego każdego przedmiotu jest zawsze nieomylnie celowe, charakterystyka ma-

terii dzieł doprowadzona do niezwyklej wrażliwości (proszę sprawdzić choćby na tablicy oznaczonej cyfrą V), dobór tła podkreśla zawsze walory plastyczne obiektu (wystarczy popatrzeć na pejzaż kapliczki — il. 20 lub na kompozycję tła żelaznego patzka — il. 139). Tak trudne i często przypadkowe „kadrowanie” zdjęć — jest w omawianej książce z reguły głęboko przemyślane i służy doprowadzeniu „treści” zdjęcia i jej uwypukleniu (zbliżenie malowań na chacie łowickiej — il. 8 albo kąta chaty spod Rawy — il. 23). Majstersztykiem fotograficznym jest tablica VIII — równocześnie charakteryzująca nastrój targu i zabawki na ladzie przekupnia. Rozmaitości tworzywa i gałęzi sztuki ludowej towarzyszy rozmaitość aranżowania samych zdjęć i użycia ich wewnątrz układu graficznego. Półka na stronie 26 wybiega niespodzianie, jakby inicjał, w tekst; wycinanki na płaszczyźnie strony 39 układają się we fryz; rzeźby na rozkładzie stron 144 i 145 flankują jakby portal wiodący w głąb gęsto zapisanego tekstu. Dość już chyba przykładów świadczących o poziomie samych ilustracji i rozwiązania graficznego książki.

Wdzięczne, ale i niełatwe miał zadanie prof. Reinfuss tworząc popularne wprowadzenie czytelnika w labirynt ludowej twórczości. Wdzięczne, bo sztuka ta zdobyła i wciąż zdobywa w naszym społeczeństwie coraz liczniejszych wielbicieli, choć jej zakres i istotne walory wciąż jeszcze nie są dostatecznie znane. Niełatwe, bo wszelka popularyzacja może grozić spłaszczeniem zagadnienia i ściąganiem na się gromy „akademickich” znawców przedmiotu. Zadanie to utrudnił sobie jeszcze autor wprowadzając do tekstu elementy aktualnej, polemicznej oceny niektórych zjawisk akcji popierania sztuki ludowej, a także zachowania jej zabytków. Z trudności tych wybrnął — trzeba to stwierdzić — zwycięsko. Tekst napisany jest jasno i gładko, wtajemnicza czytelnika we wszystkie najważniejsze zagadnienia potrzebne do zrozumienia sztuki ludowej zarówno od strony jej warsztatu, jak i danych historycznych. Nie pomija różnicowania regionalnego ani związków poszczególnych gałęzi twórczości z innymi działami kultury ludowej, i to zawsze w rozsądnym wyważonym zakresie, właśnie potrzebnym dla zrozumienia jej problematyki.

Na wstępie autor krótko próbuje definiować w sposób przystępny pojęcie sztuki ludowej (która jego zdaniem jest twórczością artystyczną ludu) i zwraca uwagę na historyczny aspekt jej rozwoju i różnicowań. Potem omawia architekturę ludową, poczynając od bryły i planu chaty. Przechodzi następnie do zdobnictwa architektonicznego oraz do budownictwa sakralnego, przemysłowego i gospodarczego. Z kolei omawia architekturę wnętrza chaty, a więc sprzęty, malowania i wycinanki. W dalszym ciągu zatrzymuje się nad opisem stroju ludowego różnych stron kraju, łącząc go z zagadnieniem haftu i koronki, biżuterii i zdobnictwa skórzanych części stroju. Tkactwo, ujęte stosunkowo zbyt zwięźle, poznajemy po opisie stroju, by wkroczyć w dziedzinę zdobnictwa w drzewie i bogato eksponowanego garncarstwa. Kowalstwo z jego ciekawie opowiedzianą historią poprzedza zabawkarstwo, które znowu jest wstępem do przedmiotów związanych z obyczajem i do rzeźby ludowej. Historia i analiza grafiki i obraznictwa ludowego kończy tekst książki. W każdym wypadku autor w sposób treściwy, ale wyczerpujący, zwraca uwagę na dzieje danej gałęzi sztuki ludowej, jej powiązania z obyczajami i wierzeniami, umiejętnie tłumaczy specyfikę techniczną i zdradza warsztatowe kulisy sztuki, dostatecznie obszernie potrąca sprawę twórców ludowych różnych dziedzin, wymieniając nazwiska najwybitniejszych spośród nich. W ten sposób czytelnik otrzymuje rzetelną i możliwie pełną informację. Równocześnie — jak wspominałem —

autor kilkakrotnie przestrzega przed tandetą podszywającą się pod sztyl sztuki ludowej i uczy poszanowania dla wielkich wartości tkwiących w tradycyjnej twórczości polskiej wsi. Tak więc spełnia — jak sądzę — wszystkie zadania, jakie stoją przed popularyzatorem. Książka zatem w pełni odpowiada celom jej twórców.

Oczywiście mam pewne pretensje do autora tekstu i pragnę dać im tu wyraz. Dotyczą one przede wszystkim kolejności omawiania poszczególnych gałęzi sztuki ludowej. Jestem w pełni świadom, że wszelki układ ma swoje niedostatki i nielogiczności i na pewno można znaleźć argumenty przemawiające za porządkiem, przyjętym przez Reinfussa. Rozdziały nie są ujawnione w tekście, prawdopodobnie dlatego, że nieprzerwany nurt opowiadania ma niejako symbolizować płynność podziału sztuki ludowej na poszczególne dziedziny i gałęzie. Niemniej wydaje mi się, że np. wepchnięcie snycerki między tkactwo i garncarstwo, omówienie tkactwa po opisach stroju — nie da się logicznie uzasadnić. Można polemizować, czy pomieszczenie problemu wycinanki w rozdziale traktującym o architekturze wnętrza, gdy w wycuciu dzisiejszego odbiorcy oderwała się ona dawno od swoich pierwotnych przeznaczeń, jest uzasadnione. Wydaje mi się jednak, że tutaj autor słusznie podkreśla dawne znaczenie tej gałęzi sztuki, ale w takim razie piec i kafel należało chyba oddzielić od właściwego garncarstwa? Nie chcę mnożyć tych wątpliwości, choć może znalazłoby się ich więcej. Ostatecznie dopowiedzenia tekstu pozwalają czytelnikowi zorientować się we wzajemnych powiązaniach porzywanych układem gałęzi naszej sztuki ludowej.

Dalsze pretensje dotyczą pewnych opuszczeń w pokazanym materiale. W architekturze przykro uderza w ilustracjach brak wiatraków i młynów, choć są to obiekty dla czytelnika na pewno ciekawe i charakterystyczne. W tekście także budowlę przemysłową zostały nieco po macoszemu potraktowane w przeciwieństwie do zajazdu, który otrzymał obszerny opis, ale nie został ujawniony w ilustracji. Nie wiem także, czy słusznie pominięto w budownictwie architekturę miałomiasteczkową, która nieraz ujawnia starsze typy polskiego sposobu budowania. Jeśli omawia się kościoły drewniane, stawiane raczej przez cieśli małomiasteczkowych i na zlecenie dworskich fundatorów — to czy nie należało wspomnieć o plebaniach, spichrzach dworskich i swironkach? Estetyczna wartość tych obiektów jest często niemniejsza niż kościołów i kaplic. Z przykrością nie znalazłem w tekście ani w zdjęciach — budynków gospodarczych, poza krótką wzmianką i jedynym zdjęciem nr 2. Chaty dzisiaj giną szybciej, a piękne bryły budynków gospodarczych jeszcze można spotkać nawet w okolicach doszczętnie zurbanizowanych.

Do opuszczeń — moim zdaniem nie usprawiedliwionych — należy także brak plecionkarstwa. Z łyka, wici i słomy powstawały i jeszcze powstają przedmioty o wysokim poziomie oddziaływania estetycznego. Warto było zwrócić na nie uwagę czytelnika.

Na koniec jeszcze jedna, ostatnia, uwaga. Książka ma zainteresować czytelnika sztuką ludową. Czy nie warto było podsunąć mu nieco bibliografii? Dla tych, którzy — zachęteni pięknym dziełem i jego treścią — chcieliby sięgnąć do dzieł bardziej szczegółowych. Czy nie należałoby przynajmniej pokrótce powiedzieć o dziejach zainteresowań sztuką ludową, które przecieć nie zaczynają się od formistów (s. 128)?

Oczywiście uwagi te nie podważają wcale mojej opinii wyrażonej na wstępie. Książka jest dobra i na pewno dobrze spełni swoje zadanie: zbliży sztukę ludową i jej wartości do człowieka współczesnego, nauczy szanować ją i rozumieć.

Ksawery Piwocki